Rok V Tarnów, dnia 21 listopada 1937 r. Nr 47

KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK dla DZIECI



Jak to latem miło było,
gdy się z Brysiem wciąż bawiło...

Ostatnia droga misjonarza

Młody misjonarz Finten Phelan, rodem z Irlandii, zaledwie przed rokiem wyświęcony na kapłana, pracował wśród murzynów w Afryce. Jednego razu zawołano go do łoża chorego o godz. 9 wieczór. Wsiadł natychmiast na motocykl, aby jak najprędzej przebyć przestrzeń 30 km. i zaopatrzyć chorego. Udał się w daleką drogę, mimo że gwałtowna burza szalała.

Po kilku kilometrach jazdy ksiądz musiał zostawić stary motocykl i dosiadł roweru katechisty, który po niego przyjechał. Odtąd nikt go więcej nie ujrzał żywego.

Kiedy O. Phelan następnego dnia nie wrócił do stacji misyjnej, domyślono się, że po drodze spotkało go nieszczęście. Stwierdzono niebawem, że podczas burzy nocnej misjonarz zabłądził i skręcił na ścieżkę, która 1 km. poniżej wioski, do której zdążał, stromo opada do koryta potoku górskiego. Bariera, którą się było powinno na noc spuszczać, od roku była złamana, tak że młody kapłan musiał runąć do potoku.

Rzeczywiście — znaleziono rower misjonarza na dnie potoku i ciało jego kilometr dalej, w pobliżu sąsiedniej wioski. Mimo zniekształcenia, spowodowanego upadkiem na skały potoku, łatwo rozpoznano zwłoki misjonarza, tym więcej, że miał przy sobie Najśw. Sakrament i naczynie z Olejami św.

Ks. Finten Phelan nigdy już nie wróci do rodzinnego kraju, ani domu w zielonej Irlandii. Pożegnał je odjeżdżając na misje i umarł spełniając ofiarnie swój obowiązek.

Ciężka jest praca misjonarzy, dlatego trzeba co dzień wspierać ich gorącą i serdeczną modlitwą do Boga, by raczył otoczyć ich Swą przemożną opieką.

Dwunastoletni bohater

Żył w kraju wiecznej zimy, w okolicach podbiegunowych, nieznany chłopczyk, dwunastoletni Eskimos. Dziś piszą o nim gazety wyrażając mu uznanie i podziw, bo dokonał bohaterskiego czynu: uratował życie swej chorej matce ciągnąc ją z pomocą dwu chorych psów w sankach na przestrzeni 160 mil angielskich (t. j. około 250 km.) po polach i śniegach do posterunku Wager Inlet. A było to wtedy, gdy mrozy są najsroższe i szaleją największe burze śnieżne.

Kiedy zmarł ojciec, syn podjął się ciężkiego zadania zdobywania dla matki i młodszego braciszka pożywienia. Szczęście chłopcu nie bardzo dopisywało i rychło zabrakło mięsa. Matka jego wkrótce poważnie zachorowała. Potem psy ich zaczęły ginąć jeden po drugim wskutek jakiejś choroby i w końcu dwa z nich pozostały. Wtedy to chłopiec postanowił zabrać matkę i braciszka na sanki i rozpoczął straszliwą podróż podbiegunową z Igloo do posterunku Wager Inlet. Matka chłopca wyzdrowiała. O utrzymanie jej i brata stara się dalej ów dwunastoletni bohater, któremu pomagają dziś dobrzy ludzie, wzruszeni odwagą i miłością synowską małego Eskimosa.

W dwudziesty rok wolności...

O Matko Polsko, wielką i potężną
pragniem Cię stworzyć nie walką orężną,

jeno tą pracą wytrwałą, uczciwą,
jeno tą pracą cichą a cierpliwą,
co dnia każdego tworzy i buduje,
a nie dla sławy, rozgłosu pracuje,

jeno dla Boga i dla Cię, Ojczyzno,
byś była wielką, wolną, w skarby żyzną;
abyśmy wszyscy mieli dosyć chleba
i radość życia, której nam tak trzeba,

bośmy ją niegdyś stracili w niewoli
i pamiętali jeno to, co boli.

Dziś się nam trzeba nauczyć uśmiechu,
tej beztroskliwej radości bez grzechu,
aby duchowych nie było nędzarzy,
by wolny Polak miał uśmiech na twarzy

i sercem swoim dzielił się jak chlebem,
miłował pracę, zapoznał się z śpiewem,
by nie zazdrościł bogatszym od siebie,
a biedniejszemu był bratem w potrzebie.

Maria Czeska-Mączyńska.

Dwa rachunki

Zosia nieraz wyręczała mamusię w pracy. Biegała do sklepu po zapałki, przynosiła drzewo do izby lub bawiła małego Antosia.

Wdzięczna mamusia chcąc ją zachęcić do pracy dawała jej czasem do skarbonki po parę groszy. Ale Zosia zrozumiała to źle, bo pomyślała sobie, że matka powinna jej tak za każdą pracę coś dawać. Więc gdy minęło kilka dni, a nie dostała od mamusi pieniędzy, napisała taki rachunek:

za bawienie dziecka	50	gr
za przynoszenie drzewa	20	„
za posyłki do sklepu	30	„
za zamiatanie izby	20	„
za zmywanie naczyń	30	„
Razem	150	gr,

to jest 1 zł 50 groszy.

I dała ten rachunek mamusi, która zapytała zdziwiona:

— Co to jest?

— To mi się należy za moją pracę — rzekła Zosia.

Mamusia nic nie odpowiedziała, tylko rachunek zapłaciła, a uradowana dziewczynka włożyła pieniądze do skarbonki.

Lecz przy wieczerzy spotkała Zosię przykra niespodzianka. Gdy usiadła przy stole, zauważyła przed sobą kartkę z takim obliczeniem:

żywienie Zosi	3	zł
mieszkanie	1	„
naprawianie sukienek	2	„
opranie	2	„
Razem	8	zł.

Zawstydzona Zosia pochyliła głowę. Nie wiedziała, co na to mamusi odpowiedzieć. Wstyd ją było, że dotąd niczym nie odpłaciła jej za starania, a sama była taka chciwa na pieniądze. Jak mało warta była jej robota, a jakże wielkie codzienne trudy rodziców...

Ze łzami zbliżyła się do matki i serdecznie ją przeprosiła. Potem

pobiegła do skarbonki i oddając ją mamusi mówiła:

— Proszę wziąć nawet wszystkie te pieniądze, bo mamusia ma tyle wydatków. Ja bardziej przecież kocham mamusię niż te grosze. Już wcale nie mam na nie ochoty!

Uściskała także tatusia i rodzice napisali na swoim rachunku: zapłacono 8 zł. dziecięcym przywiązaniem i miłością.

Zosia czuła się wtenczas bardzo szczęśliwa i odtąd stała się bardziej pracowitą i posłuszną.

Czułe serce

— Czemuż to płaczesz, moje dziecko?

— Z litości nad wielbłądem. Takie pożyteczne zwierzę, a takie garbate.

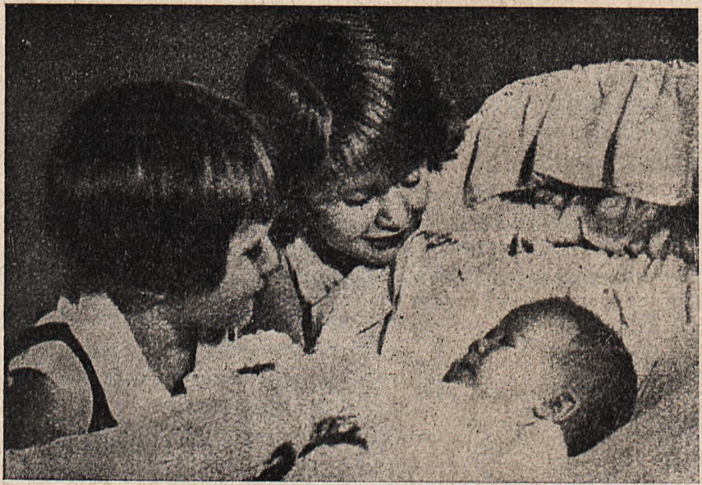
Ale zgadł!

Piotruś zobaczył samochód pędzący przez wieś.

— Stasiu, woła do starszego braciszka, co oznacza ta cyfra z tyłu samochodu?

Staś: — Liczbę przejechanych przez niego osób.

Dzieci



Gdy mi jest smutno, źle wśród ludzi,
gdy w oku tęskna łza zaświeci,
a w sercu żal się jakiś budzi —
idę ze smutkiem swym do dzieci...

Biorę w swą duszę ich uśmiechy,
którym jest obcy fałsz, obłuda,
dzieci z pałaców i spod strzechy
dają mi dusz swych skarby, cuda...

A gdy wśród smutku słucham śmiechu,
co radość w mojej duszy nieci,
myślę — jak świat by był ponury,
gdyby zabrakło na nim dzieci!

Z. Kułakowska.